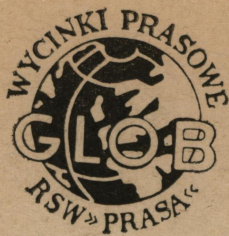


Król Jan



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

DZIENNIK POLSKI
KRAKÓW, ul. Wielopole Nr 1
A

wydanie
1 6 2 0 -01-1970

Nr z dn.

Krystyna Zbijewska

Szekspir współczesniony

Sztuki Szekspira nie stały się — jak dzieła wielkich tragików antycznych — materiałem do rozlicznych scenicznych przeróbek, wersji, naśladownictw (jedynie kanwa scenariuszowa opracowań muzycznych czy filmowych). Uważane za doskonałość, nie nęciły dramaturgów; kto odważyłby się napisać nowego „Hamleta”, nowego „Romea”, „Makbeta”? Odważył się Fryderyk Dürrenmatt. Co prawda sięgnął nie do najświetniejszych dramatów poety ze Stratfordu, lecz do obocznego niejako nurtu jego twórczości — kronik historycznych i to wśród nich do kroniki najmniej typowej, wyosobnionej, wybiegającej najdalej w przeszłość, bo do pierwszych lat wieku XIII, do „Życia i śmierci króla Jana”.

Oczywiście nie same historyczne fakty czy historyczne postaci zainteresowały szwajcarskiego dramaturga. Zainteresowali go ludzie, ich charaktery, ich namiętności, ich działania tak bardzo przywodzące

niekiedy na myśl fakty ze świata współczesnego. Już Szekspir nie liczył się w samym „Królu Janie” w stu procentach z dziejowymi wydarzeniami; nieścisłości w datach, malowaniu postaci czy nawet pewnych faktów są w jego dramatach dla historyka oczywiste. Dürrenmatt poszedł o wiele dalej; przede wszystkim wbrew historii tworzy całkiem nowe oblicza szekspirowskich bohaterów. Najjaskrawsze jest to w postaci Ludwika — u Szekspira walecznego rycerza, szlachetnego męża, tu pokazanego jako imbecyla, pederasta, postać ze wszechmiar komiczną. A także w obrazie jego żony, Blanki, ponoć wzorze żony i matki (Ludwika IX, Świętego!), u Dürrenmatta — frywolnej młodki, nazbyt wesoło traktującej życie i małżeński stan.

Ale zasadnicza zmiana — zmiana, która decyduje nie tylko o przekształceniu fabularnej warstwy dramatu, ale przede wszystkim o jego nowych treściach ideowych — dotyczy innej jeszcze postaci: Filipa —

sir Ryszarda, młodego szlachcica, bratanka króla Jana, nieprawego syna Ryszarda Lwie Serce, który to młodzieniec w dramacie dürrenmattowskim urasta do rangi bohatera pierwszoplanowego, wiodącego, kierującego akcją sztuki. Ow bękart — jak chce XIX-wieczny tłumacz, czy bastard — jak mianuje go twórca przekładu sztuki Dürrenmatta, Zbigniew Krawczykowski, zgodnie z historią i szekspirowską tradycją pasowany na rycerza, staje się w dramacie nie tylko głównym bohaterem wątku miłosnego (romans z Blanką i jej zemsta), ale — zausznikiem angielskiego króla, jego „prawą ręką”. Czymś więcej jeszcze: królewskim sumieniem. Reprezentuje trzeźwy głos, uczciwe dążenia, zdane nie tyle z politycznej mądrości, co ze szlachetności myśli i pragnień — wprowadzenia ładu i sprawiedliwości we wzburzonym świecie intryg, walk, fałszu, podstępów i prywaty. I choć w efekcie przegrywa, działanie jego nie idzie na marne: staje się nauką. Dla niego samego i dla... widzów: nie jednostki, najszlachetniejsze nawet, kształtują oblicze historii. Gdyby więcej było — nie tylko oczywiście — młodych przemości Dürrenmatta — na dworach francuskich i angielskich ludzi typu Filipa-Ryszarda: odważnych, ucz-

ciwych, będących zaprzeczeniem tego, a co tak wymownie w poetyckiej frazie określa Szekspir:

„Przekleństwem królów są podli służalce, co biorąc lada ich kaprys za rozkaz... w skinięciu władcy widzą wyrok prawa” — świat wyglądałby inaczej.

Troska o świat, o dzisiejszy świat, „nasz podejrzany świat” — jak określa go Dürrenmatt — świat, w którym „wszyscy żyjemy niczym Guliwer wśród olbrzymów”, świat będący „splotem nieszczęść, które należy przyjąć, lecz przed którymi nie wolno kapitulować”, ten świat imperialistycznych wojen i politycznych intryg, absurdu nuklearnych zbrojeń, świat moralnego rozkładu, nienawiści, bezprawia, upadku ludzkiej godności i ludzkich uczuć — oto co przebija w podtekście historii, w wycinkach z odległych dziejów, przekazanych poprzez Szekspira w nowej sztuce autora „Fizyków”. Sztuce antywojennej, sztuce antyimperialistycznej. I dlatego, choć historyczny, jest „Król Jan” Friedricha Dürrenmatta utworem na wskroś współczesnym, na wskroś politycznym.

Toteż za ważne wydarzenie kulturalne uznać należy jego polską prapremierę w teatrze nowohuckim. Tym ważniejsze, że spektakl jest w

pełni udany, przedstawienie piękne, stanowiące z pewnością jedno z najciekawszych wydarzeń krakowskiego sezonu teatralnego. Reżyser Irena Babel, wyciągając naukę ze swej dürrenmattowskiej porażki w roku ubiegłym (nieudany „Meteor” na scenie im. Słowackiego), utrzymała swą obecną inscenizację w jednolitej poetyce, w świetnym tempie, wydobywając ponadto z aktorów — w większości młodych i mało doświadczonych — maksimum scenicznych możliwości.

Dotyczy to przede wszystkim głównego bohatera, Filipa-Ryszarda, który w realizacji bodajże scenicznego debiutanta, Zygmunta Józefczaka, znalazł odtwórcę — choć z konieczności może nazbyt młodzieńczego i romantycznego — pełnego wyrazu i dramatycznej siły. Prawdziwy to sukces i reżysera, i młodego aktora, któremu po tej pierwszej poważnej roli życzyć tylko należy — nie zawrotu głowy od sukcesu, lecz dalszej poważnej pracy. Jej wyniki przyniesie mogą piękne owoce.

Dwie są najważniejsze wartości nowohuckiego „Króla Jana”. Pierwsza to jego obraz plastyczny, stwarzający znakomite tło — nie tylko dla scenicznej akcji, tak bardzo „rozbitej”, wymagającej licznych zmian planów (brawa dla technicznej obsłu-

gi spektaklu, a także dla muzycznych przerywników Andrzeja Żaryckiego!), ale również tło wspomagające treściowe walory sztuki: silnie przemawiające do wyobraźni widza (wnętrze strzaskanej katedry). A zarazem tło nie narzucające się, nie „zabijające” aktorów, w pełni funkcjonalne. Autorka: Barbara Stopka. Młoda scenografka, która przed rokiem zaledwie debiutowała w krakowskich teatrach. Rok pracy przyniósł niemało artystycznych sukcesów. (Jej interesującym dziełem jest m. in. scenografia „Złotej czaszki”). Drugi jeszcze, podobnie udany start teatralno-plastyczny mamy ostatnio do odnotowania w Krakowie: Joanna Braun. Rośnie narybek krakowskich scenografów — to jedno z najbardziej optymistycznych zjawisk ostatniego okresu życia naszych teatrów.

I wartość druga — warstwa komediowo-groteskowa przedstawienia. Wzbogacił Dürrenmatt „Króla Jana” o liczne partie komediowe — tak bardzo zresztą współgrające z dramaturgiczną poetyką wielkiego Szekspira. Teatr Ludowy wydobyl je ze szczególną siłą, zapewne wykorzystując predyspozycje swych aktorów charakterystycznych. I tak sceny z zawsze znakomitym Edwardem

Rączkowskim — Pandulfem, legatem papieskim czy z francuskim delfinem Ludwikiem — przezabawnym Zdzisławem Klucznikiem, czy nawet zbiorowe sceny, potraktowane z równą dozą drapieżności co komizmu — jak owa bójka kobiet na królewskiej naradzie (kobiece role — szczególnie Królowej Eleonory w realizacji Krystyny Feldman, Blanki — Danuty Jamrozy i Konstancji — Ireny Jun należą do najciekawszych w spektaklu), czy wreszcie scena kuli-narnych komentarzy austriackiego Leopolda (Józef Harasiewicz) w trakcie zasadniczego politycznego sporu to najlepsze fragmenty przedstawienia.

Niestety nie wszystkie sceny do takich należą. Nie dysponuje Teatr Ludowy samymi wytrawnymi aktorami. Ale przedstawienie jest wyrównane, nie ma w nim ról niedopracowanych. Poza wymienionymi postaciami scenicznymi ciekawe akcenty mieli królewscy adwersarze: Aleksander Bednarz w roli tytułowej i Stefan Rydel jako Filip, król Francji, obaj dobrze wydobywając wyraźne „ucziłowienie” tych historycznych bohaterów przez Dürrenmatta.

W sumie — ciekawy spektakl. Spektakl, który się poważnie liczy.